

AKTUALNOŚĆ ŻYCIA I NAUCZANIA BŁOGOSŁAWIONEJ MARCELINY DAROWSKIEJ

Dnia 14 I 1911 r. w Jazłowcu uroczystościom pogrzebowym zmarłej w wieku 84 lat przelożonej generalnej Sióstr Niepokalanek Marceliny Darowskiej przewodniczył abp Józef Teodorowicz¹. Zaznaczył, że długie i niełatwe jej życie było wielką korzyścią dla Kościoła i narodu polskiego. Ojciec św. Jan Paweł II ogłaszając 6 X 1996 r. Marcelinę Darowską błogosławioną Kościoła katolickiego, podkreślił jej niezwykle charyzmat powołania kobiety, dla dobra wszystkich — poprzez głębokie życie modlitwy i mozolne budowanie Królestwa Bożego, zwłaszcza przez formację dziewcząt.

Te pośmiertne holdy wyznaczają wyjątkową drogę, jaką nie wszyscy osiągną na uwieńczenie swej ziemskiej wędrówki. Każde jednak ubogacenie — jak skarbem — poprzez beatyfikację jest radością wspólnoty całego Kościoła. Bo zawsze można odtąd liczyć na więcej orędownictwa, tak przecież każdemu potrzebnego i zawsze można się czegoś nauczyć — by unikać błędów, a może jeszcze bardziej — by poszukiwać wskazywanej już najodpowiedniejszej drogi realizowania Bożych wezwań. Z tego skarba — na wieczorną refleksję życie i przykład bł. Marceliny może będzie użyteczne.

1. Ziemskie życie Marceliny z Kotowiczów Darowskiej zamyka się w latach 1827–1911. To cały wiek, znany jako XIX — nie tylko co do uszeregowania, ile wyrażenia ładunku treści z tym czasem związanego. Świat ustabilizowany podziałami politycznymi — najbardziej przez znany Kongres Wiedeński z 1815 r. — ale pełen niepokojów, kryzysów, wybuchów, przekształcania. Rodziło się nowe, które dziś jeszcze jest obecne jako nasza współczesność. Wyrastały nowe ustroje, tworzyły się nowe relacje i schematy przyjaźni i wrogości politycznej, bogactwa i nędzy, pracy i wyzysku. To wiek romantyzmu, liberalizmu, ale też rewolucji i ateizmu. Emancypowała się na trwale filozofia i nauka, domagała się też swych innych praw oświecona kobieta; jeżeli pozostawała jeszcze w cieniu, należało ją oświecić. Tak było nad Sekwaną, Tamizą, Renem i Dunajem, tak powoli uświadamiano sobie potrzebę zmian nad Tybrem i tak chciano także nad Wisłą i Sanem przeprowadzić. Tylko trzeba było ludzi do tej pracy.

Do dziś historycy nie potrafili wyjść ze zdumienia, jakie były tajemnice ruchliwości XIX-wiecznego polskiego społeczeństwa. Okazuje się bowiem, że

¹ Konferencja wygłoszona dla Biskupów Polskich na Jasnej Górze — 27 XI 1996 r.

wcale to nie był czas martwoty i tylko płacznego spoglądania na raj utracony. Była to owszem, niewola polityczna, było upokorzenie i poczucie bezsilności — ale jednak wykuwało się nowe życie i nowe oblicze ludu, któremu trzej zaborcy nie dawali rady przeszkodzić.

Między innymi dlatego, że w plejadzie ludzi wielkich i małych, tchórzów i bohaterów, bezbożników i świętych tego czasu znalazła się też Marcelina, *mulier fortis*. Ciesząc się przyjściem na świat w rodzinie ziemiańskiej szlacheckiego marszałka w Szulakach (pow. taraszczański) na Ukrainie jako jedno z sześciorga rodzeństwa Jana Kotowicza i Maksymilii z Jastrzębskich — mogła się beztrudno wychowywać wśród guwernantek, rozwijać wśród spotkań z licznymi gośćmi swego ojca, także na czteroletniej pensji w Odessie. Kiedy nauczyła się religijności pogłębionej, która była więcej niż przeciętna, kiedy przyswoiła sobie umiejętność rozmawiania z Bogiem, odczytywania znaków z nieba, kontemplowania większych niż ziemskie sprawy — wymyka się to nam. Wiemy, że była inteligentna i bystra jako obserwatorka i szybko ujawniła się w niej emancypacyjna skłonność — by nie siedzieć wyłącznie pod korcem. To jej przysporzy trudności w dalszym życiu i działaniu — ale któż wychodzący ponad przeciętność ma w życiu łatwo?

Ciosy rodzinne — śmierć męża i młode wdowieństwo w wieku 25 lat, śmierć synka Józefa, chorowita i trudna córka Karolina i już nie spełnione marzenia o dokonaniu czegoś znacznego w życiu swoim i narodu, przyczyniły się do tego, że dojrzała szybko. W 1853 r. w wieku 26 lat przybyła do Paryża, gdzie spotkała wybitnego zmarłychwstańca o. Aleksandra Jełowickiego. Gdy zaś z początkiem 1854 r. przybyła do Rzymu i na swej drodze spotkała Józefę Karską, a jako spowiednika o. Hieronima Kajsiwicza — krystalizowało się już niemal dokładnie i wyraźnie, co będzie udziałem jej dalszego życia.

Jeszcze tego samego roku 1854, w maju, złożyła śluby czystości i posłuszeństwa (ze względu na niezafatwione sprawy rodzinne i majątkowe ślubu ubóstwa nie składała) i przyłgnięcie do idei powołania nowego zgromadzenia zakonnego żeńskiego, by kiedyś na ziemi rodzinnej zajmować się edukacją dziewcząt. By dojrzałość była jakby pełniejsza jeszcze kłopoty majątkowe na Ukrainie, problemy z córką, niechęć własnych rodziców dla jej planów zakonnych. Dopiero jako taka stabilizacja warunków po kilku latach, i śmierć Józefy Karskiej 11 X 1860 r., która dała już początek nowej wspólnoty, zamieszkałej na via Paolina w Rzymie pod duchowym kierownictwem zmarłychwstańców zmieniły już na trwałe bieg jej życia. Dość paradoksalnie — jako jeszcze nie całkowicie związana z klasztorem, jedną ręką i połową serca jeszcze nosząca kłopoty związane z poprzednim życiem — a jednak stała się przełożoną nowej wspólnoty zakonnej. Może to było potrzebne, bo nauczyła się w świeckim życiu administrować dobrami i zajmować się pracą społeczną dla ludu w duchu znanej nam „pracy organicznej” z akcentowaniem kwestii oświatowych. Umiała patrzeć daleko i zdecydowanie przeciwstawiała się uprawianiu jedynie jałmużny — bo to nie rozwiąże trudności i problemów natury społecznej. Ludziom trzeba pokazać coś wzniosłego i praktycznego i do tego ich wychować. Uczyła więc swych poddanych samorządu, zorganizowała opiekę lekarską i pielęgniarzką, niemal zmuszała do nauki czytania i pisania. To wszystko owocowało później, gdy trzeba było perspektywicznie spoglądać na funkcjonowanie zgromadzenia, przeznaczonego do pracy wśród młodego pokolenia.

2. Niemal0 absorbowaly j1a plany co do młodego zgromadzenia. Zmartwychwstańcy naciskali, by pozostała w Rzymie, gdzie przewijało się tyłu rodaków, zmuszonych trudnościami na ziemi ojczystej do jej porzucania i tutaj działać, podobnie jak czyniło to już wiele innych wspólnot. Byli w tym względzie nieco ideologami. Jeżeli znali lepiej nieco warunki ojczyste, to tylko w Galicji, w zaborze austriackim, dokąd mogli się łatwiej udawać, ale nie od strony potrzeb ludności. A Darowska widziała przydatność swoją i swego zgromadzenia w Ojczyźnie, by tam wychowywać bardziej dojrzałe i świadome pokolenia. Praca więc wcale nie szła do przodu romantycznie i prosto. Przecież inicjatyw zakonnych wtedy było dużo, i nie zawsze wszystko było autentyczne. Ale trzeba było się na kimś oprzeć. Przewodnikami duchowymi mogli być jednak na tym etapie w Rzymie tylko zmartwychwstańcy, a zwłaszcza o. Kajsiewicz. Ale i u nich było niemal0 problemów, jak zresztą z całą mozaiką polskich inicjatyw emigracyjnych, także i kościelnych. Kiedy o. Kajsiewicz wyjawil w zgromadzeniu Zmartwychwstańców swoje uznanie i zapal dla nowej inicjatywy Darowskiej, w samym zgromadzeniu pojawiły się opory. O. Karol Kaczanowski ostrzegał namiętnie swego współbrata i znany jego odpowiedź na te obawy, którą warto przytoczyć: *Ks. Karol znowu przesadził co do mienia zakonnice swego Zgromadzenia — bo jeżeli chcemy wpływać na naród, toć trzeba się trudnić i kobietami — tem bardziej w Polsce, gdzie ogólnie kobiety i więcej gorliwości w sercu i więcej oleju mają w głowie. Karol przytacza niedogodności i niebezpieczeństwa — i ja je znam — ale takie same, a liczniejsze wyrastają ze spowiadania ogólnie kobiet — większe i liczniejsze nieporównanie z celibatu księży, a jednak Chrystus Pan ustanowił Sakrament pokuty, a Kościół wprowadził bezżeństwo księży. Święty Ignacy nie chciał mieć wprawdzie zakonnice — to prawda — choć może jezuita więcej dyrygowali zakonnice od innych, a przeto byli w niebezpieczeństwach, a w końcu skończyli na stworzeniu Sacre Coeur. A przeciw św. Ignacemu stają wszyscy prawie fundatorowie zakonów przed nim i po nim, którzy mieli i mają zakonnice, choć pewnie dobrze jak my znali niebezpieczeństwa. Obwarować się przeciw nim jak najmocniej — zgoda, i tysiąc razy zgoda — ale nie chcieć mieć zakonnice to tak jak gdyby sobie lewą rękę uciąć dlatego, że można czasem palec spalić.* (Kwiatkowski, Historia, 112 n.).

Była to więc zwykła praca, wcale nie postrzegana od razu jako wyjątkowa i godna chwały ołtarzy. Ale tak się wykuwa wielkość i charyzmat. Duch silny i jakby narzucający swoją osobowość, głębokie życie modlitwy, przeżyć duchowych, wizji i czytania w sercach. Przyswojona lektura *Ćwiczeń duchowych* św. Ignacego, a także dzieł św. Joanny de Chantal. Przyjaźń ze zmartwychwstańcami, nawet wpływ na ich regułę — i bolesne rozejście się potem obu dróg. Akcent we własnej regule na „umieranie dla Chrystusa” ale we wnętrzu, a nie tylko przez spełnianie zewnętrznych gestów. Samodzielność i dystans wobec spowiedników, którzy nie mogą być faktycznymi generalami zgromadzenia żeńskiego. Docieranie się, wątpliwości, zgrzyoty, kłopoty... Jak w tyłu innych znanych na świecie przedsięwzięciach — a jednak dopięła swego.

3. Najbardziej ujmuje jednak Jej dzieło w postaci Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej i pracy przez nie wykonywanej. Już w 1863 r. — po pierwszym okresie okrzepnięcia i skryształizowania profilu nowej zakonnej inicjatywy — Mar-

celina Darowska zdecydowała się spojrzeć na kraj. W zaborze rosyjskim nie było na razie widoków na osiedlenie się. Wybrała więc Galicję. Krytyczne spojrzenie biskupów krakowskiego, tarnowskiego i przemyskiego — i tylko lwowski arcybiskup K. Wierchlejski się przyjrzał. I pozwolił przejąć w Jazłowcu stary pałac, właściwie ruinę, dawniej należący do Poniatowskich, a obecnie do baronostwa Błóżowskich. I wyremontowała i założyła dom i otworzyła szkołę. Potem przyszła kolej na Jarosław (1875), potem ciekawa inicjatywa seminarium nauczycielskiego dla dziewcząt w Niżniowie (1883) i jeszcze w 1897 r. Nowy Sącz. To wszystko w zaborze austriackim. W zaborze rosyjskim jaśniejsze promienie zaświtały po 1905 r. W 1907 r. założyła domy w Szymanowie pod Warszawą i w Słonimie na Białorusi, ale praca do I. wojny światowej prowadzona tam była w konspiracji. Jednakże o rozmachu idei Zgromadzenia niech świadczy chociażby fakt, że za Jej życia 446 młodych dziewcząt przyjęło habit zakonny — to imponujące.

Bardziej może interesuje dzisiejszego człowieka wysiłek włożony w pracę oświatową. Głównie uświadomić sobie trzeba ówczesny stan umysłów i możliwości zaangażowania się kobiet w życie polskie. Rys patriotyzmu, ale nie pojmovanego romantycznie i ekliwie, przyświecał Darowskiej. Trzeba było silnych filarów dla zdrowego społeczeństwa szczególnie poprzez dobre rodziny, przygotowujące do odpowiedzialnego życia dorosłego. W warunkach, kiedy naród angażował się — głównie poprzez mężczyzn — w powstania, w walkę narodowo-wyzwoleńczą, ale też w Ignięcie do wielu nowych, dalekich od rodzinnej wizji społeczeństwa — stąd niebezpiecznych inicjatyw — wychowywaniem młodego pokolenia zajmowały się głównie kobiety. Jeżeli naród miał przetrwać, to trzeba daleko patrzeć. Dlatego z takim uporem broniła Darowska swojej wizji włączenia się swych siostr do tej pracy widziała swoje zgromadzenie blisko ludzi. Oprócz silnych podstaw duchowych w spełnianiu swego powołania, każda musiała nabyć umiejętności zajmowania się dziewczętami. By nie wychowywać kapryśne panienki z tzw. „dobrego towarzystwa”, ale realistycznie patrzące przyszłe żony, matki, nauczycielki, gospodynie — a to wszystko na chrześcijańskiej wierze oparte, dla dobra własnego narodu.

Dlatego też tyle wysiłku wkładano w cyzelowanie formacji. Matka Marcelina nie tylko skrupulatnie rozpisywała rozkłady zajęć (nauczycielki miały od 35 do 40 godzin tygodniowo), ale też coraz szczegółowiej ujmowała profil nauczania. Przy tym wizytowała domy, rozmawiała z każdą siostrą, utrzymywała rozległą korespondencję z nimi, odpowiadając na wiele szczegółowych i drobiazgowych pytań. Ponieważ brak było dobrych nauczycielek Polek, nauczaniem musiały się zająć same niepokalanki. Nie rysunek, muzyka, śpiew, taniec były ważne, ale — upodobię się do programów państwowych — należało doprowadzić wychowanki do matury. Do programu wchodziły więc też nowatorskie ówczesnie zasady higieny, gimnastyki oraz racjonalnego prowadzenia gospodarstwa domowego. Akcentowała też Założycielka Niepokalanek konieczność wychowywania do samodzielności i odpowiedzialności, w czym pomagać miała nauka religii. Ona sama, a także inne siostry, uczyły tego przedmiotu, co wywołało niemal burzę w ówczesnym społeczeństwie. Ale Jej chodziło o jedność formacji, o wewnątrzspółnotowe studium dla kształtowania charakteru! Pamiętajmy — to był XIX wiek. Zachowane jednakże listy od biskupów lub ich delegatów, chwalaące poziom, a nawet za-

znaczące, że dziewczęta umieją i rozumieją dogmatykę — stanowić mogą potwierdzenie wartości tego rodzaju szkolnictwa. Zresztą nigdy nie podejmowała decyzji szybko i pochopnie. Utrzymywała rozliczne kontakty — zachowało się ok. 10 tys. listów do osób duchownych i świeckich różnego autoramentu; nie tylko poznajemy tym sposobem ogrom zadań przez Nią podejmowanych, ale rysuje się sylwetka duchowa i umysłowa tej na pewno nieprzeciętnej w swoim pokoleniu Niewiasty.

Jeżeli do tego dodamy, że pomagała najuboższym dziewczętom, że szczegółowo rozpisywała zapotrzebowanie na niezbędne dla każdej z dziewcząt przedmioty codziennego użytku, wyżywienia, nawet zabawy; że same siostry opracowywały podręczniki, przepisywały je, by każda z uczennic miała materiał do nauki — to nie dziwny się, że ostatecznie na szkoły prowadzone przez niepokalanki spoglądano z uznaniem, a Rada Szkolna państwowa, austriacka, wyrażała swe uznanie i dawała pozytywną ocenę.

Musiała być też cierpienie. Żyła długo, z biegiem czasu dźwigała ciężar choroby, postępującego paraliżu. Oziębłość w relacjach z córką do łatwych przeżyć też nie należała.

Dziś oczywiście inaczej już spoglądamy na osiągnięcia Marceliny Darowskiej i Jej zgromadzenia. Czasy się zmieniły, wymagania wzrosły. Ale Ojciec św. Jan Paweł II decydując o dokonaniu aktu beatyfikacji Założycielki Niepokalanek chciał wyrazić podziw i wdzięczność Kościoła za ówczesny wymiar tej inicjatywy, bez której życie Kościoła i społeczeństwa XIX-wiecznego, zagubionego, wykorzystywanego przez zaborców — byłoby uboższe. A Zgromadzenie się rozwinęło i dziś także chwalebnie wypełnia swoje posłannictwo.